

SYLWIA PIETROWIAK 

Uniwersytet Gdański

Niematerialny świat *Dul-dul at*. O procesie zanurzania w świat Innych, o relacjach, ludziach i innych bytach

W 2006 r., w wieku 34 lat, pierwszy raz w życiu pojechałam w daleką podróż. Była to podróż do Kirgistanu. Ten skok w głęboki ocean odmienności kulturowej stał się dla mnie częścią życia i sposobem na poznanie świata i siebie. Od tamtego czasu odmienność ta wnika we mnie, jak przez osmozę. Dzisiaj mnie nie ma bez tych skrawków obcości, które zalegają w moim ciele – to klując boleśnie, to wypełniając bogactwem – i ofiarowują tak szerokie pole do refleksji, że są jak wciąż modyfikowana materia, która fizycznie jest tym samym, lecz jej kształt ciągle się zmienia. Co jest prawdą?

Podczas tej pierwszej podróży, zupełnie przypadkiem, choć dzięki fascynacji sztuką naskalną Azji Środkowej, trafiłam do miejscowości Arawan w kirgiskiej części Kotliny Fergańskiej, na południu kraju. W Arawanie pokazano mi i moim towarzyszkom niezwykle miejsce. W mojej pamięci zachował się obraz niewielkiej skały ukrytej w półdzikich ogrodach, na której znajdują się ryty naskalne – petroglify przedstawiające dwa konie wypełnione jasnoczerwonym barwnikiem. Pamiętam też dwa kamienie przypominające kształtem fallusa z włożonym pomiędzy nie banknotem, małe drzewka z przywiązanymi do niego ofiarnymi szmatkami, płaską skałę na ziemi z okrągłymi wydrążeniami, i starca, który mówił, że święty człowiek modlił się tu tak długo, że zostawił odciski kolan w skale. Patrzyłam na mężczyznę i nieodpowiednio do sytuacji zareagowałam na jego słowa niepoohamowanym uśmiechem. Mężczyzna rozłożył się, nie wiedział, że uśmiech ten wybił jak źródło. W oddali zobaczyłam kucającą kobietę, zwróconą twarzą do skały i wkładającą ręce do znajdującego się w niej okrągłego otworu. Wszystko to trwało może niecałą godzinę. Nie planowałam tam wracać.

W kolejnych latach przebywałam kilkakrotnie w Kirgistanie, prowadząc badania, ale w zupełnie innym miejscu. Konie z Arawanu czekały jednak na mnie 10 lat. A może to ja na nie czekałam.

W 2016 r. pojechałam do Arawanu, by przeprowadzić pilotażowe badania terenowe, które kontynuowałam w kolejnych latach: 2017, 2018 oraz 2019. Moje pobyty trwały od pięciu do ośmiu tygodni. Kiedy wracam z terenu, zawsze piszę wspomnienia, to pozwala mi się uwolnić. Inaczej nie mogłabym funkcjonować w moim świecie. We wspomnieniach dostrzegam więcej, we wspomnieniach jestem tam raz jeszcze, ale bezpiecznie, w domu. Ponownie zanurzam się w zapachach, w gorącym słońcu, w strachu, w uśmiechu, obawie, niewiedzy, w relacji. To jest mój teren, cokolwiek napiszę, nie można poddać tego ocenie, zakwestionować, to mój subiektywizm, w który wsiąkam i który podważam. Tak właśnie jestem w świecie, tak dostrzegam i tak się zanurzam: niespiesznie, głęboko i nigdy niewinnie.

Poniższe wspomnienia nie są linearne, układają się jednak w obraz historii moich pobytów w jednym miejscu, gdzie realizowałam projekt badawczy – w Arawanie, w południowej części Kirgistanu. Choć znajdzie w nich czytelnik więcej otwartych pytań niż wyjaśnień, to mam nadzieję, że będą one cenniejsze niż gotowe odpowiedzi. Mimo że tekst nie ma wyjaśniać tez naukowych, przybliżyć kilka niezbędnych faktów dotyczących kontekstu i miejsca badań.

Arawan znajduje się 5 km od granicy z Uzbekistanem, a 25 km od miasta Osz, drugiego pod względem liczby ludności miasta Kirgistanu. Większość mieszkańców osady Arawan (26 700 osób) to zdeklarowani Uzbegy, posługujący się językiem uzbeckim w dialekcie charakterystycznym dla tego regionu. Na wschodnim skraju wioski, na wysokości 772 m n.p.m., znajduje się stanowisko z petroglifami, które w radzieckiej literaturze archeologicznej jest opisywane jako skała z Arawan, a obecnie znane jest jako *Dul-dul at*. W 1946 r. radziecki archeolog Aleksandr N. Bernsztam opisał dwie grupy petroglifów na różnych poziomach. Górna grupa leży na wysokości 15 m od podnóża skały i przedstawia parę dużych (0,5–1,1 m) zwierząt interpretowanych jako konie oraz mniejsze (ok. 15 cm) ryty owiec, ludzi, psów, jelenia z rozgałęzionymi porożami oraz niezidentyfikowane znaki. Trzy metry poniżej miały się znajdować – dzisiaj już niewidoczne – podobne ryty pary koni (Bernsztam 1951). Pierwsze badania rytów przeprowadzili w latach 1939–1961 radzieccy archeolodzy i za najbardziej prawdopodobny czas ich powstania uznali epokę żelaza, tj. mniej więcej pierwszą połowę pierwszego tysiąclecia p.n.e. (Amanbaeva, Suleymanova, Zholdoshev 2011; Tashbayeva, Khujanazarov, Ranov, Samashev 2001). Według ich analiz, kompozycja rytów mogła powstawać w różnych okresach. Naskalne wizerunki koni utożsamiane były z legendarnymi końmi pocącymi się krwią, które były hodowane w tym regionie w I wieku p.n.e. (Saidov, Anarbaev, Goriyacheva 2011; Golden 2011: 29–30; Uhlig 2007). Najstarsze fragmenty petroglifów kojarzone są kultem konia i Sakami, którzy w I tysiącleciu p.n.e. mieszkali na terenach Azji Środkowej (Bernsztam 1951). Obecnie teren, na którym znajdują się petroglify,

jest miejscem pielgrzymek religijnych oraz obiektem kultu, gdzie praktykowane są lokalne rytuały związane z płodnością.

W skale poniżej rytów, na wysokości około 50 cm znajduje się okrągły otwór, do którego pielgrzymi wkładają głowy i ręce, a spod skały wydobywa się źródłana woda. Ablucja w źródle i czynności związane z dotykiem otworu uważane są za lecznicze. Naprzeciw otworu znajduje się symboliczny grób świętego, a na wschód od niego – meczet. Na południowym wschodzie stary cmentarz, a na północy kompleks szpitalny. Na zachód od grobu (na terenie prywatnej posesji) znajduje się płaska skała z wieloma wydrążonymi otworami o średnicy 2–19 cm i głębokości do 14 cm. W jej pobliżu jest miejsce przeznaczone na rytuały nazywane *czildekana*¹ (Amanbaeva, Suleymanova, Chynarbek, Zholdoshev 2011). Jest to niewielka zamknięta przestrzeń między skałami, bez sufitu, z prowadzącym do niego bardzo wąskim przejściem. Dawniej znajdowały się tam kamienie, niekiedy opisywane jako *linga* – terminem pochodzącym z metafizyki hinduizmu – jednak miejscowa ludność nazywała je *bola tosz* (uzb.) lub *bala tasz* (kirg.)², czyli kamień-dziecko.

Opisana przestrzeń – skały z petroglifami, grób, miejsce na rytuały – to *mazar* (arab. miejsce, które się odwiedza)³. Cały kompleks nazywa się *Dul-dul at*. *At* w językach turkijskich to koń, natomiast *Dul-dul* to jego imię. Zgodnie *Encyklopedią islamu*, *Duldul* to muł, który należał do Mahometa (Huart, Pellat, 1991: 624). Mahomet подарował go swojemu zięciowi – Alemu (*Encyclopædia Iranica* 2011). Według miejscowych legend, Hazrat Ali ibn Abi Talib dostał konia *Dul-dula* od Allaha.

Moje badania miały na celu rozpoznanie zmienności i ciągłości kulturowej w rejonie Arawanu, ze szczególnym uwzględnieniem kontekstu funkcjonowania tamtejszych petroglifów⁴. Pytanie badawcze dotyczyło wzajemnych oddziaływań kultur, które funkcjonowały na jednym obszarze, choć w różnych czasach. Dyskurs mieszkańców Arawanu odnosi się głównie do zmitologizowanych islamskich postaci, a większość legend dotyczących zagadnienia, do pierwszych krzewicieli islamu jako jego mitycznych przedstawicieli. Różnorodna etnicznie społeczność zamieszkująca Kotlinę Fergańską znajduje się w intensywnym procesie zmian obyczajowych, odwołujących się między innymi właśnie do pamięci historycznej. Ciągłość kulturowa jest widoczna poprzez adaptację zastanych miejsc kultu do budowania własnej tożsamości. Poznając te fakty i spędzając niekończące się upalne godziny w Arawanie, powoli zaczęłam dostrzegać nie

¹ *Czildekana* (чилдекана) lub *chillakhāna* – miejsce odosobnienia na przykład do medytacji lub komunikacji z duchami, trwającej przeważnie 40 dni; może to być wyznaczone pomieszczenie w domu, meczecie lub jaskini. Wielu uzdrowicieli przebywa w takim odosobnieniu podczas przygotowań do „przyjęcia daru” (Maničkin 2019: 100, 108, 330; Schimmel 1974: 105, 449).

² krg. бала (dziecko, chłopiec) таш (kamień)

³ *Mazar* rozumiany jako obiekt peregrynacji lub potocznie – grób muzułmańskiego świętego – jest celem odwiedzin – *ziyarāt*. W Azji Środkowej *ziyarāt* oznacza zarówno pielgrzymkę, akt oddania się pod opiekę świętego, jak i termin stosowany dla oznaczenia miejsc świętych (Jessa 2006). Lokalnie *mazarem* nazywa się głównie cmentarz lub grób.

⁴ Zainteresowanych tematem odsyłam do mojego artykułu *Celestialhorses of Dul-dul at: Petroglyphs as the site of transformation and interaction in the Kyrgyz Fergana valley* (Pietrowiak 2021).

tylko rytualne posiłki, składane ofiary, pracę w polu czy zależności rodzinne, ale i wyłaniające się ze skały niematerialne, lecz sprawcze byty, które owładnęły moje myśli i ciało.

Koniec i początek

Nie jedź tam – usłyszałam, od kogoś, kto zna dobrze realia, kto doświadczył, kto już się zmagał. *To nie jest dobre miejsce i czas. Jedź gdzie indziej.* Po czterech latach patrzę na swoje zdjęcie w chustce na głowie. Patrzę na siebie, ale widzę Innych. Jestem na terenie szpitala w Arawan. Niemal codziennie przechodzę tamtędy do skały, do grobu, do rytów, do staruszków, do pielgrzymów, do pustego miejsca po Ergaszalim⁵. Na ręce mam pół serca od Aliszera, syna Ugulaj. Wygrał je w Sahabie, gdzie świętość otoczono karuzelami i atrakcją. Dzieci, od kiedy przyjechałam, każdego dnia mówiły o wyprawie do Sahaby. *Czy ciocia Sylwia też pojedzie z nami do Sahaby?* Pojechałam. Drugie pół serca dostała Ugulaj, a kolejne, po połowie, noszą Aliszera i brat. Niedaleko mnie siedzi Szahrihon opa⁶, w obszernej, kwiecistej sukni oraz biało-czarnej chuście otaczającej głowę i opadającej na ramiona. Odwiedziła znajomą w szpitalu, rozmawiają teraz, siedząc na jednej z ławek. Ja czekam. Babka Szahrihon opy była szamanką. Szahrihon opa pamięta jej wielki bęben i tłumy pacjentów wokół domu. Szahrihon opa nie została szamanką, choć po linii matki otrzymała dar. Jednak i do niej przychodzą cierpiący. Jest tą, która leczy z uroków. Zawsze do niej chodzę, gdy boli mnie głowa. Dotyka mnie porożem jelonka i wypowiada słowa modlitwy. Masuje, przemawia, żartuje. Zamieniam się w uległe dziecko i poddaję wszystkim zabiegom. Już nie myślę o tym, czy mi to pomoże. Lubię ją i ten kontakt.

Ofiara

Kurban Bajram – Święto Ofiarowania – najważniejsze święto muzułmańskie. Upamiętnia posłuszeństwo Abrahama wobec Boga, który nakazał Abrahamowi złożyć ofiarę z syna. Abraham na górze Moira związał syna i sięgnął po nóż, wówczas ukazał mu się anioł, który powstrzymał Abrahama i pobłogosławił go. Abraham złożył w ofierze barana.

W święto Kurban Bajram, 12 września 2016 r., wstałam zbyt późno i gospodyni z siostrami poszły już na cmentarz. Kiedy wróciły, powiedziały, że u brata będzie zabijany baran. Na ofiarę zdążyłam. Młodzi mężczyźni związali barana za nogi, położyli bokiem na ziemi i zmówili modlitwę. Po otarciu twarzy dłońmi, młody człowiek chwycił za nóż. Nie zjawił się anioł. Baran był duży i tłusty, widziałam przez kilka uprzednich dni, jak specjalnie go dokarmiano zamkniętego

⁵ Niektóre imiona zostały zmodyfikowane. Jednak ze względu na charakter moich badań i oczekiwania osób, z którymi współpracowałam, nie mogę uniknąć możliwości ich identyfikacji.

⁶ Opa (uzb.) – starsza siostra lub matka (zwrot grzecznościowy do kobiet starszych).

w niewielkim ogrodzeniu. Mężczyzna wiedział, co robić: z poderżniętego gardła długo spływała krew. Patrzyłam uparcie, jak kończy się życie, patrzyły i dzieci – byłam zatem jednym z nich. Młody mężczyzna wprawnie oprawiał zwierzę, a to nie jest łatwe zadanie, bo martwy tłusty baran waży sporo. Najpierw zdejmowanie skóry, odcięcie głowy i nóg. Trofea te – odłożone na bok – stały się obiektami zainteresowania kur i dzieci. Te pierwsze, odganiane przez drugie, ciągle powracały chociażby po stróżkę krwi. Chłopcy podtrzymywali oprawiane martwe zwierzę, obserwując pewne ruchy dorosłego. Później przywiązano zwłoki do drzewa szyją (bo głowy przecież już nie ma) w dół. Po zdjęciu do końca skóry i wyciągnięciu wnętrza, pocięto ciało na większe części. Rozłożono na ziemi ceratę, na niej deskę i siekierą porąbano tuszę na mniejsze kawałki. Barana już nie było, było mięso. Wszystkie mięsne dobra podzielono na wiele równych części i powkładano do wielu czarnych reklamówek, rozdano sąsiadom i krewnym. Według mużmańskiego zwyczaju, mięso dzieli się na trzy części tak, by po jednej trzeciej oddać potrzebującym krewnym, a resztę spożyć na wspólnej uczcie.

Rok temu, w dniu tego ważnego święta, umarł pewien człowiek. Był to wspałały, dobry i opiekuńczy mąż, ojciec wielu córek i jednego syna, na którego małżonkowie długo czekali. Syn jest najmłodszy, jednak ma już swoją rodzinę: żonę, córkę i syna. Zmarły był nietypowym w tej społeczności mężczyzną, gdyż wspomagał żonę w obowiązkach domowych i to od niego córki nauczyły się dobrze gotować. Jego żona była jedynym dzieckiem, które przeżyło w rodzinie. Choć rodziły się inne dzieci, kolejno umierały. Jej matka była uzdrowicielką. W każdą środę przychodziły do niej kobiety, dla których odprawiała rytuały, piekła siedem małych chlebów, paliła na nich bawełnę z tłuszczem i puszczała do wody. Były też modlitwy. Babka ta odstąpiła swój dom, by na ziemi, na której stał, wybudowano większy meczet. Mąż jej jedynej córki postawił dla nich nowy dom.

Nie wiem, czy jedyny syn zmarłego również potrafi gotować, nie wiem, jakim jest człowiekiem, jakim synem, ojcem, mężem. Nie poznałam go. W tej chwili z wdową mieszka synowa z dziećmi. Jedyne dziecko jest w więzieniu. Czekają tam na rozprawę. Został oskarżony o pomaganie młodym mężczyznom w wyjazdach do Syrii. Jego rodzinę żywi owdowiała matka, która dzierżawi ziemię pod uprawę, bo i tak na polu nie ma kto pracować. Więźnia trzeba wspomagać finansowo – inaczej nie przetrwa, będą go bili. Wdowa płacze za każdym razem, gdy ją spotykam.

By uczcić pamięć zmarłego w święto Kurban Bajram, zaproszono gości. W pomieszczeniu, w którym siedzę, jest około 30 kobiet. Gdzieś osobno zebrali się mężczyźni. Jest potwornie gorąco, powietrze tak gęste, że prawie je widzę. Mimo to pijemy z chęcią gorącą herbatę. Najstarsze kobiety siedzą u szczytu pokoju. Kiedy się rozsiadły, zainicjowano modlitwę, którą powtarza się za każdym razem, gdy przyjdzie ktoś nowy. Kobiety uśmiechają się do siebie, kolejno każda z każdą wymienia uprzejmości, pyta o zdrowie i rodzinę. Należy podziękować i odpowiedzieć, że wszystko dobrze, po czym zapytać o to samo rozmówczynię. Siedzimy na ziemi, na materacach, wachlując się czymkolwiek, co może spowodować choć minimalny ruch powietrza: ręką, ręcznikiem, chustką. Ugoszczono nas chlebem, cukierkami, świeżymi owocami i bakaliami. Podano gorącą zupę z tłustym

mięsem, później samsy⁷, na końcu pilow⁸. Przyszła otyncza⁹ – przewodniczka duchowa zajmująca się nauczaniem religii wśród kobiet i dzieci. Otaczała ją aura spokoju i szacunku. Usiadła przy wejściu, ledwie skosztowała posiłek. Przyniesiono jej Koran i kobieta przeczytała jedną z sur, a następnie wygłosiła kazanie. Nic nie rozumiałam, ale kobiety słuchały z uwagą, przytakiwały i pomrukiwały z aprobatą. Pojawiła się też gospodyni – wdowa, która przyniosła zapisane kartki papieru. To były wiersze dla zmarłego męża. Zaczęła czytać. Nigdy nie słyszałam czegoś równie przejmującego. Trudno opisać dźwięk głosu, postawę i determinację, by dotrzeć do końca: wiersza, kartki, może dnia... Wszystkie kobiety zaczęły płakać. Ten rozdzierający serce, chrapliwy i pełen rozpachy śpiew wypełnił jeszcze większą gęstwiną powietrze. Zaczęłyśmy wspólnie oddychać jej cierpieniem, nie mogłam tego znieść. By uratować się od tej pochłaniającej zbiorowej goryczy, włączyłam dyktafon. Już nie pierwszy raz obsługa sprzętu pozwala mi zostać na krawędzi tego, co się dzieje, pozwala mi nie wpaść i pozwala mi zostać. Nadal słyszę tę rytmiczną, bolesną, wyrzucaną z trzewi skargę, widzę skuloną, sztywną postawę, drżące palce, łzy ocierane przez kobiety, pocieszającą dłoń otynczy siedzącej przy wdowie. Jestem tam z nimi, ale nie mogę przestać myśleć o młodych chłopcach w Syrii, tych, którzy tam pojechali i tych, którzy tam zostali. Nie mogę przestać myśleć o nagłych śmierciach, które w syryjskich, owdowiałych kobietach powodują rozpacz. O synach złożonych w ofierze i synach, którzy się ofiarowali. Zanurzona w lepkich uzbeckich słowach nie mogę się oderwać od wyimaginowanych wojennych obrazów, od niewspółmiernej, nieukojojonej żałoby i od myśli o jedynym synu czekającym w więzieniu na rozprawę.

Wieczorem, dopełniając Święta Ofiarowania, w niewielkim rodzinnym gronie spożyliśmy pilow z baranim mięsem.

Ergaszali śmieje się

Dni mijają szybko i niespiesznie jednocześnie. Są dość podobne do siebie. Wstaję około 7. Jem z gospodynią śniadanie: herbata, mleko, chleb, ciastka, czasem masło, czasem jajecznicą, bywa, że płuca baranie... Między 8. a 10. wychodzę. Przemierzam długą ulicę Habib Abdulla. Chowając się przed słońcem, trzymam się prawej strony i idę nowym chodnikiem, zostawiam duży meczet po lewej stronie, kieruję się w stronę rzeki, widzę szkołę, przechodzę przez most dla pieszych, mijam taksówkarzy (jeden z nich mnie pozdrawia – *Dzień dobry księżniczko*) i wchodzę na zadaszony teren bazaru. Zabawki, tkaniny, suszone owoce, przyprawy, usługi kowalskie, chleb, szaszłyki, samsy, ubrania, słodczyce i mięso (młody rzeźnik

⁷ Pieczone pierogi nadziewane mięsem lub warzywami.

⁸ Potrawa sporządzana z ryżu z dodatkiem warzyw, kawałków mięsa (najczęściej wołowiny lub baraniny).

⁹ Otyncza oprócz nauczania Koranu pełni kilka funkcji społecznych: pomaga w rozwiązywaniu problemów, naucza panny norm zachowania, kształtuje żeńską opinię publiczną (Cieślewska 2017). Więcej o liderkach religijnych czytaj w: *Islam with a Female Face. How women are changing the religious landscape in Tajikistan and Kyrgyzstan* (Cieślewska 2017).

jak co dzień uśmiecha się między wiszącymi płatami mięsa pożeranego przez osy). Przechodzę przez ruchliwą ulicę i wchodzę w wąską. Mijam małe punkty usługowe, bar, USG i ciąg prywatnych domów, czyli mury i metalowe bramy. Przy jednym z nich proszące o jałmużnę kobiety – *Luli*¹⁰. Dochodzę do kolejnej przecznicy, przechodzę przez jezdnię i wchodzę na teren szpitala: zabudowania, apteki i park, wychodzę furtką, po lewej mur, po prawej stary cmentarz. Wchodzę na ogrodzony teren. Słychać szum wody, liści i ptaki. Mijam nowy meczet, na wprost mnie niewielka góra, przed nią altanka. Ergaszali wita mnie mocno, ściskając dłoń. Spędzam z nim czas do obiadu i po obiedzie. Prowadzimy proste rozmowy, prostym rosyjskim. Kiedy zadaję mu pytania, niecierpliwi się, mówi na inny temat lub idzie zamiatać chodnik. Czasami wykrzywia twarz i przewraca oczami, zna przeszłość, ale nikomu nie opowiada. Przychodzą ludzie. Przeważnie Uzbegy, rzadziej Kirgizi, czasami turyści. Jeśli Niemcy, Ergaszali cieszy się i trzy razy opowiada, jak był w wojsku w NRD – *Halle, Saale. Czyste miasto, czarna rzeka... 2 lata byłem od 70. do 72... Hande hoch!* – wykrzykuje nagle i śmieje się, a ja powtarzam, że gdy przyjdą tu jacyś Polacy, to lepiej, żeby tak nie mówić.

Obserwuję, jak ludzie modlą się, rozmawiają z Ergaszalim, jak myją twarze w źródlanej wodzie wyciekającej spod góry, wkładają ręce i głowy do dziury w skale... Kiedy ludzi nie ma, znowu prowadzimy rozmowy. *Wszędzie, gdzie są muzulmanie, są takie miejsca, Bóg mnie tu postawił. Jak wam na imię?* – pyta kolejny raz – *Sześć liter* – wylicza, po czym jako jedyny tutaj poprawnie wymawia moje imię. *Położyłem kartkę z waszym imieniem na półkę, piękna dziewczyna...* i dostaję krzepką dłońią w plecy tak mocno, że tracę równowagę. Ergaszali śmieje się.

Kiedy sprząta obejście, ja piszę, patrzę na wodę i drzewa lub idę do części prywatnej, gdzie rzadko wchodzą turyści, sprawdzam w *czildekanie*, czy kobiety zostawiły pieniądze. Czasami Ergaszali oddala się gdzieś na godzinę lub dwie. Następnego dnia słucham jego pretensji, że nie zastał mnie po powrocie...

Czasami po wizycie kobiet wpada w rozdrażnienie... *Ciężko tutaj, różni ludzie przychodzą, później boli mnie głowa. Dlaczego? Bo przychodzą z czarnym sercem, u was jest białe serce, no może trochę czarnego tam jest.* Ergaszali znowu się śmieje. *Żartuję, żartuję.* Mnie też boli głowa.

Za dużo myślicie, planujecie, to jutro, to pojutrze. Nie trzeba tyle myśleć. Trzeba wam odpoczywać, dużo odpoczywać i dużo spać.

Obserwuję w milczeniu, jak Eegaszali wybiera rękoma liście z wody. Patrzę na drobne gołębie siedzące na gałęzi. Milczymy. Wczoraj widziałam tu kunę. *Ptaka?* Nie ptaka, kunę – takie zwierzę, podobne trochę do lisa. Stała na gałęzi, spojrzaliśmy na siebie. Po gałęzi przeszła na skałę. Ooo, tam. *Uuuu, to jakieś zwidy u Was. Teraz tu zostaniecie...*

Patrzymy na meczet.

Tam, gdzie jest teraz meczet, to dawniej podesty stały, pełno ludzi było, zabijali tam krowy-mężczyzna, jak to jest po waszemu? Byk. *Tak, byki zabijali, tak było. A z tej dziury kopiejski zabierałem.* Ergaszali śmieje się. *Ludzie zostawiali, a ja zabierałem, mały byłem.*

¹⁰ Środkowoazjatycka grupa etniczna pokrewna Romom.

Tak... Trudno mi z wami rozmawiać, gdybym znał rosyjski wszystko bym pięknie powiedział... piękne słowa bym powiedział... Milczymy.

Wracam tą samą drogą, tylko już nie chodnikiem, bo tam jest teraz słońce. Choć teraz „trzeba” chodzić chodnikiem, bo jest, a ludzie i tak chodzą ulicą. W torbie mam cukier, który Ergaszali dostał od „Małej Kobiety” – małej dosłownie i w przenośni, bo ma czarne serce. Ergaszali zdenerwował się, krzychał na nią, bo podważyła jego słowa. Gdy odeszła, rozboleła go głowa. *Jeszcze przyjdzie mnie przeprosić, za dwa dni przyjdzie.* Cukru nie chciałam zabrać, ale i na mnie zaczął krzyżeć, że jak nie wezmę, to jutro nie mam przychodzić. Ergaszali często pokrzykuje i często się śmieje.

Kupuję arbuza u sąsiadów, przechodzę przez podwórko brata gospodyni, zatrzymuję się przy dzieciach, witam się z kobietą uściskiem ręki i wyuczonym zwrotem. Dalej mijam krowy i jestem w domu. Dzieci wykrzykują moje imię, synowa gospodyni pyta: *Przyszliście?* Tak, przyszłam. A później dopytuje, jak minął mi dzień i ją pytam o to samo. Mówi o mężu... Gospodyni zarządza picie herbaty, więc pijemy i zjadamy arbuza. Wszyscy łapczywie. Później idziemy na pole po trawę dla krowy albo przychodzi sąsiadka i rozmawiamy, to znaczy bardziej one rozmawiają... Około 20. kolacja, dwie synowe podają do stołu, dzieci niemilosiernie krzyczą w szale zabawy i płaczą na przemian. Oglądamy telewizję. Punkt główny – indyjski serial *Synowa*.

Pijany syn gospodyni rozbija szybę. Ona zabiera ukrytą za lustrem metalową pałkę i wychodzi na podwórko...

Jestem gościem

Widziałaś kiedyś w Polsce tak brudnego chłopca? – pyta gospodyni. Patrę na chłopca, ma sześć lat i na imię Abdusalom. Abdusalom nie chce iść do szkoły, mówi, że będzie karmił krowy. Lubi robić konstrukcje z tego, co znajdzie na podwórku, godzinami układa je z cegieł, drutu i fragmentów zepsutych przedmiotów. Kiedy mama wychodzi do pracy, on płacze i krzyczy. Nie. Nie widziałam w Polsce takiego chłopca.

Dzisiaj wrywanie zielska, lepkie ręce ociekające sokiem z arbuza, w oczach pył, za paznokciami ziemia, spocone bolące ciało, bo wczoraj znówu skały, nieporadne wspinanie się i absurdalne pozycje przyjmowane z nadzieją, że tym razem lepiej wykonam zadanie. I jeszcze żołądek przepiętny pilowem, bo jestem nieustającym gościem, więc: *Oling, oling – częstuj się, jedz, dlaczego nie jesz?*

Tak, jestem gościem, ale pomagam w polu, bo chcę zrobić coś dla synowej gospodyni. Ona pości, wstaje o 4:30, je niewiele na śniadanie, doi krowę, zamiata podwórko, później przygotowuje wszystkim śniadanie (również mi), idzie do pracy na 4 godziny, wraca i zmierza na pole. Do zachodu słońca nie je, nie pije i jeszcze myśli, jak mi pomóc.

Jestem gościem. Wieszam pranie – swoje. Gospodyni krzyczy: *Dlaczego sama pierzesz? W domu są dwie synowe!* To Wasze synowe, nie moje. Sama mogę wyprać

sobie rzeczy. *Moje synowe to Twoje synowe*. Tak, jestem gościem – próbuję zaistnieć w innym kontekście i zrealizować mglisty plan szkicowany gorączkowo między aktywnościami życia w Polsce z przekonaniem, że robię coś niezwykłego. A później – jestem gościem, zderzam się ze światem i moje wyobrażenia zamieniają się na płynące potokiem niezrozumiałe słowa, na ciągle brudne ręce, na owoce piękne, słodkie... na pałac słońce, na pył unoszony przez pojazdy, na roje much, na muczenie krów i ich odchody, na toalety z dziurą w betonie, na wielobarwne sukienki, chusty i zakryte twarze, na śpiewane nawoływania *Allaaaah akbar*, na męskie spojrzenia i wielką tajemnicę. Wiedza, dla której tu przyjechałam, jest tuż obok mnie, przechodzi obok na ulicy, mijam ją na bazarze, wieczorem przynosi mi herbatę, siedzi ze mną przez kilka godzin w świętym miejscu. Z wielką trudnością wydłubuję skrawki tej wiedzy. Każdy skrawek cieszy mnie i zadziwia. Byłam tu przecież rok temu.

Mam wrażenie, że wszystko się powtarza. Mieszkam w tym samym domu, chodzę tą samą drogą do świętego miejsca, gdzie czeka na mnie Ergaszali, za każdym razem mówi: *Z przyjazdem* – i zbyt mocno ściska dłoń. Powtarza, że mam białe serce. Dzięki niemu nauczyłam się przydatnych uzbeckich słów, takich jak: „kijanka” czy „umarł wąż.” Spędzam z nim czas, który czasem męczy, wieczorem jem kolację z rodziną. Nazywają mnie siostrą. Chodzę też na śluby, które uparcie rejestruję. A jednak jest inaczej. Dobrze, że przyjechałam.

Moi ludzie

Jest upalny wieczór 9 lipca 2018 r. Jadę taksówką na trasie Arawan-Biszkek. W samochodzie jest dwóch mężczyzn: kierowca i jeden pasażer oraz kobiety: dwie Kirgizki i trzy Tatarki. I jeszcze ten poważny chłopiec, który podróżuje z Tatarkami. Później, w trakcie kolacji, połączyłam z chłopcem zbyt długo spojrzenia. Wiem, że nie należy tego robić, ale nie mogliśmy oderwać tego wzroku do czasu, gdy Tatarka skarciła chłopca szturchnięciem, a ja, zawstydzona, spojrzałam w bok, udając, że nic się nie stało. Coś poszukującego i dojrzałego było w tym wzroku chłopca, ale nie miałam odwagi spojrzeć na niego ponownie.

Nie mam ochoty rozmawiać. Ciągłe słoneczny wieczór barwi żółtym światłem asfalt, drzewa i nasze twarze. Patrę na to światło, na mijane skały. Obsesyjnie wpatruję się w skały. Wypatruję jaskiń i otworów. Myślę o zmieniającym się i trwającym czasie, o ludzkiej kondycji, o neuronach i postrzeganiu rzeczywistości. O społecznościach, które żyły tu kiedyś, i do których nie mam dostępu. Myślę o Ergaszalim. Ostatniego dnia powiedział, że zrobi mi piękny prezent. Podaruje mi lekkość i dobre samopoczucie. Myślę też o koniu. Moim koniu. Czy biegnie tu obok? Co będzie jadł w tej Polsce? Nie mam przecież tysiącletniej trawy ani źródlanej wody. Patrę w przestrzeń za oknem, ale go nie widzę. Jak bardzo jestem teraz przesączona tym światem. Myślę o wszystkich niematerialnych bytach, które w ciągu ostatnich tygodni zapełniały mój czas – notatki i nagrania – tak ekspansywnie, że zaczęły pojawiać się w snach. Topielec, martwy chłopiec, siwy

mędrzec w białych szatach, koń z wodnym ciałem. Myślę o tych, dla których *ludzie*¹¹ to osoby – realne i sprawcze istoty obecne w ich życiu. Myślę o tym, kim jestem i dlaczego układam swój świat w ten właśnie sposób. Dlaczego próbuję zrozumieć innych i odszukać znaczenia dawnych i teraźniejszych sposobów bycia w świecie poprzez wrzucanie siebie do obcej materii, gdzie wszystko ma drażniący zapach, a bezpieczne granice codzienności zostają naruszone. Zmuszam się do działań jakby wbrew sobie. Moje ciało za każdym razem broni się przed wyjazdem, później pływam na oślep w gęstej materii, a po powrocie nagle dostrzegam wartość tego czasu, który intensywnie powraca i długo trzyma. W dzień powrotu czuję niewyjaśnioną nostalgię. Wertuję słowniczek rosyjsko-uzbecki. Czuję na sobie wzrok Kirgizki, ale go omijam. Znowu myślę o Ergaszalim i jego *ludziach*, o Mariam holi¹² ze wzruszeniem opowiadającej o zarośniętych mężczyznach w kajdanach, których przytuła w *Dul-dul at*, o Azamacie i jego kobiecie-smoku, o wężach pełzających po kolanach modlącej się Pierwszej Uzdrowicielki. W miejscu, gdzie się urodziłam, gdzie dokonano mojej socjalizacji, można by to określić zbiorową schizofrenią. A jednak to jest częścią świata, w którym niezdarnie próbuję się poruszać. Bez odpowiednich narzędzi, samotnie i ułomnie. A jednak to robię. Jestem w Azji Środkowej, jadę samochodem w upalny wieczór, a mój koń przesuwa się wraz ze mną przez Kotlinę Fergańską. Mijamy razem *mazar*¹³ wcinający się w główną drogę, której bieg zmieniono, by go nie naruszyć. Przesuwamy się wzdłuż granicy uzbeckiej, patrzą na druty kolczaste, a później znowu wpatruję się w skały. Mijamy sady i cmentarze.

Tak, dostałam konia. Nigdy go nie widziałam, ale czułam, jak dmuchał mi ciepłym powietrzem w szyję. Do dzisiaj czuję to senne ciepło, którego doświadczyłam w miejscu, gdzie dwanaście lat temu pierwszy raz zobaczyłam kucającą przy otworze kobietę, dotykającą dłońmi skały, gdzie jadłyśmy z koleżankami figi, a później – prowadzone przez chłopców w klapkach – wspinałyśmy się po zboczu, usiłując dostać się do wyrytych na skarpie koni. Od tamtego wilgotnego popołudnia, gdy zasnęłam wśród obcych ludzi zmożona chorobą i przyśnił mi się koń, lubiłam sobie wyobrażać, że zawsze ze mną jest. Że idziemy razem przez wioskę, przeciskamy się między straganami, że wspinamy się razem na górę. Pytałam go nawet głośno. I jak, czy podoba ci się spacer? Nie odpowiadał. Jak on wygląda? Czy jest biały? Czy Ergaszali mógł tak zwyczajnie mi go podarować? Czy ja tak zwyczajnie mogłam go wziąć? Wzięłam. I tak sobie idziemy, mój koń i ja.

U naszych stóp – tak, przecież i on ma stopę – gęste zarośla, domy i ich tajemnice. Mam spódnice do ziemi, dłonie pomarańczowe od henny, turban na głowie i mówię, do konia, którego nie widać – to właśnie ja – Polka. Moja mama nie rozpoznaje mnie na zdjęciach wśród Azjatów, mówi, że wyglądam jak oni. A jednak, nie jestem miejscowa. By dostać się na górę, gdzie znajduje się wycięty z blachy i połyskujący światłem Lenin, musiałam przejść przez prywatne ogrody. Pytam

¹¹ Określenie używane do opisu niematerialnych bytów określanych w literaturze jako „duchy opiekuńcze” (np. Basilov, Kubakov 1983; Jessa 2001; Penkala-Gawęcka 2001).

¹² Uzb. ciocia – zwrot grzecznościowy do starszej kobiety.

¹³ Tu w znaczeniu grób.

robotników, jak się tam dostać. Najpierw powiedziano mi, że muszę obejść górę od strony szpitala. To jakiś kilometr. Zbliża się południe i 40 stopni Celsjusza. Odchodzę zrezygnowana. Jednak słyszę z daleka, jak do mnie wołają. *Siostro!* Uśmiecham się, bo lubię tę formę grzecznościową, jednak tylko do siebie, bo już teraz wiem, że nie zawsze wypada uśmiechać się tutaj do mężczyzn. Jeden z robotników mówi, że można przejść przez prywatny teren, zawoła gospodynię. Widział mnie tutaj rok temu. Zawsze mnie to dziwi. Zastanawiam się, jak mógł mnie zapamiętać. Zakrywam się okularami, ubieram stosownie i chronię chustą męczoną migrenami głowę. Wiem, że nie jestem przezroczysta, że jestem obca i błada. Nieśmiało wnikam w rodziny i życie zwykłych-niezwykłych ludzi. A jednak się dziwię, bo ja nie pamiętam jego twarzy. Czy postanowił mi pomóc, bo byłam tutaj rok temu? Nie rozmawiamy długo, widzę, jak mnie obserwuje, nie zapytał, po co przyjeżdżam i jestem mu za to wdzięczna. Młoda kobieta przeprowadza mnie przez swój ogród, piękny i gęsty, przez który płynie wąska, lecz rwąca w tym miejscu rzeka. Ta rzeka – choć spokojniej – przepływa również wzdłuż *Dul-dul at*. Staruszkowie często siedzą lub drzemią przy niej na podwyższonym siedzisku na tyłach meczetu. Ta sama rzeka dopływa do gospodarstwa, w którym mieszka Ergaszali. Powiedział kiedyś, że tą rzeką czasami do niego przychodzą konie.

Siedząc obok Lenina, obserwuję okolicę. Naprzeciw mnie Arawan, widzę zielone skupiska drzew, domy, ulice, dwa meczety. W oddali pola. Po lewej stronie kompleks szpitalny, przez który zawsze przechodzę do *Dul-dul at*. Za mną Czarbak, gdzie znajduje się niezwykły orzechowy sad, do którego nigdy nie przylatują ptaki. Jeszcze dalej jaskinia Chil-ustun, gdzie naciek krasowy przybrał kształt głowy smoka, nad którą bezgłośnie poruszają się nietoperze. Gdzieś po prawej stronie, 14 km stąd w Type Korgan, na cyplu otoczonym uzbecką ziemią mieszka Azamat, wyganiacz dżinów. Azamat nosi kaszkiet, ma ogniste oczy i pogodnie usposobienie. Panuje nad wielotysięczną armią *ludzi*. Azamat nie chciał przyjąć daru, dlatego chorował i dlatego teraz jego głowy nie pokrywają już gęste włosy, a białka oczu zmieniły barwę. Gdy opowiada o swoich walkach z dżinami, często się śmieje. Za każdą niezwykłą historią – która wysypuje się z niego jak z przepelnionego naczynia – podąża radosny śmiech, jakby sam w nią nie wierzył. Jednak w swoim gabinecie, gdy wypowiada głośno modlitwy, a fala gorąca skanuje mi ciało, jest bardzo poważny. Azamat poznał mnie z mułłą, który całe życie szuka ukrytej drogi do Chil-ustun. Jednak ten mi nie ufa. Tylko od Azamata wiem, że mułła widział smoka, który mieszka na cmentarzu w *Dul-dul at*. Trochę bliżej, w Kakyr-Pyltan, mieszka Mariam hola – wróżka, którą miejscowi nazywają bakszi¹⁴, czyli szamanką. Mariam hola ma piękne rysy, nie boi się mówić o swoich *ludziach*. Twierdzi, że są podobni do moich. To oni – „moi *ludzie*” chcą, bym przyjeżdżała do *Dul-dul at*. Mariam hola opowiada niespójnie, za każdym razem nieco inaczej. Podaje sprzeczne z historią i chronologią daty i imiona, ale lubię jej

¹⁴ *Bakszy/i* może wywodzić się od staro tureckiego słowa *bak* – oznaczającego „patrzyć”, co może odnosić się do umiejętności szamana, który dostrzega choroby, przyszłość, czy też niematerialnych mieszkańców górnego i dolnego świata (Tursunow 1999: 61–69).

drobną postać. Lubię na nią patrzeć, gdy opowiada, choć nie rozumiem jej języka. Muszę do niej zawsze jeździć z tłumaczką. Mariam hola mieszka w małym domu ze swoim dorosłym synem. Siedzimy na dywanie. Ona opowiada i rysuje. Wiedziała, że przyjdę. Rysuje swój sen, który to wieszczyl, ale ja go nie pojmuję. Później szkicuje węże układające się centrycznie, więźniów w kajdanach z *Dul-dul at* oraz postać, która przedstawia wygląd „moich ludzi”. Do pokoju wlatują dwa ptaki. Krążą chwilę po małym, niskim pomieszczeniu. Jeden z nich desperacko uderza w okno i krótką firankę. Mariam hola, nie przerywając opowieści, wstaje, powolnym, płynnym ruchem chwytą ptaka w dłonie i wypuszcza na zewnątrz, tak jakby robiła to codziennie.

Mariam hola wie, że o niej często myślałam.

Wszystko jest iluzją. Skoro nasz mózg używa przypuszczeń, by kontrolować ciało, a nasze zmysły i to, co widzimy, są oparte na oczekiwaniach i przekonaniach (Anil Seth TED 2017), to jakże wielu odmiennych iluzji mogą doznawać dlatego, że mam kontakt z ludźmi, których ukształtowało inne doświadczenie kulturowe. Nasz indywidualny sposób bycia świadomym to tylko jedna z dróg (Anil Seth TED 2017). Ta myśl uspokoiła mnie.

Na trasie Arawan-Biszkek upał przybrał formę wieczornego, ciepłego wiatru. Nagle opuściły mnie niespokojne myśli, że uległam zbiorowej neurozie i poczułam lekkość. Poczułam potrzebę ruchu, ale czeka mnie dziesięć godzin podróży samochodem. Poruszam się więc w myślach nad skałami.

Ja i mój koń.

Białobrodzi¹⁵

Kolejne godziny spędzam w *Dul-dul at*. Nie ma Ergaszaliego. Prawdopodobnie i dzisiaj, tak jak w inne dni, niemal identyczne, nie przyjdzie. Wokół grobu, na chodniku, w źródle, które dopiero co wybija, zalegają liście. Nie ma kwiatów troskliwie podlewanych przez Ergaszaliego, który mówi, że każde stworzenie, wszystko, co żyje, chce pić. W oddali widzę staruszków przed meczetem, ale chowam się przed nimi za chłodnym murem grobu. Piszę. Patrę na spękaną suchą ziemię, na kalejdoskopy, jakie tworzą się z cieni drzew. Jest tutaj tak przyjemnie, słyszę szum liści, ptaki i płynącą wodę w aryku. Za murem części prywatnej nie ma również Onyhon¹⁶, która odeszła wraz z dziećmi od męża. To nic, że nie mówiła po rosyjsku, brakuje mi jej. To nic, że w pierwszym roku mojego pobytu ledwo odpowiadała na pozdrowienie, a w drugim, gdy przychodziłam, mówiła do Ergaszaliego: *A ta znowu tu idzie*. Ergaszali, swoim zwyczajem, solidnie ją

¹⁵ Wśród ludów tureckich w Azji Środkowej określenie *aksakal* dosłownie oznacza „białą brodę”, lecz metaforycznie odnosi się do męskiej starszyny, nazywa się tak czcigodnego starca, a dawniej przywódcę społeczności. Uzb. *oqsoqol*; kirg. *аксакал* – *aksakal* (*ak* – biały, *salal* – broda) – forma pełnego szacunku zwracania się do mężczyzny starszego wiekiem lub statusem społecznym (Judahin 1985: 39).

¹⁶ *Hon* (uzb.) zwrot grzecznościowy, okazanie szacunku osobie, do której się zwracamy.

złajał i jeszcze powiedział, że jest niegościnna, bo nigdy nie poczęstowała mnie herbatą. Pół godziny później Onahon przyniosła nam czajnik z herbatą i czarki, a ja jeszcze przez jakiś czas musiałam słuchać, jak to ludzie nie są życzliwi dla wędrowców, odciętych od bliskich i zdanych na siebie w obcym miejscu. Zawsze zadziwia mnie ta afektywna natura Ergaszaliego. Mówił, że jestem taka jak on, że też kiedyś samotnie podróżował i wie, jak to jest. Kiedy Ergaszali wpada w złość, widzę szaleństwo w jego oczach, podobne do szaleństwa oczu mojej babki. Ona też mówiła, że jestem podobna do niej i była równie impulsywna, co Ergaszali. Podobnie jak on widziała ludzi, których nikt nie widział... tylko u niej zdiagnozowano Alzheimera. *Ludzie* Ergaszaliego mieszkają w skałach i mają sprawczą moc, ludzie mojej babki byli nikomu niepotrzebni. Zastanawiam się, jak to możliwe, że te ekstrawertyczne osoby dostrzegły we mnie swoje podobieństwo. Po wizycie z tłumaczką u Onyhon wszystko się odmieniło. Od tego czasu porozumiewaliśmy się uśmiechem i gestem. Wierzyłam w ten uśmiech bardziej niż w niejedno słowo. Powiedziała tłumaczce, że nie powinnam siedzieć z Ergaszalim, on niczego mi nie powie. Nie ma także w tym roku medresy dla chłopców, którzy biegali podczas przerwy, wspinali się na drzewa, po skałach, kąpali w rzece i przekomarzali z Ergaszalim. Lubiałam jednego z tych chłopców. Był zuchwały i pogodny, zawsze witał się ze mną z zadziornym uśmiechem, zadawał odważne pytania, a w upalne dni siedział na pustym placu przed meczetem, na drewnianym podeście ustawionym w cieniu drzewa i przez długie minuty powtarzał sury z Koranu, kiwając się przy tym po przodu i tyłu. To niezrozumiałe mruczenie wprawiało mnie w nastrój, którego dzisiaj już nie umiem określić. Lubiałam ten dźwięk, ten widok. Było coś intymnego w tych chwilach. W budynkach po medresie urzęduje teraz nowy, ważny mufti, o którym mówią wszyscy starszycy. Jest tak cicho, nie ma nawet pielgrzymów. Za murem, na terenie cmentarza słyszę szelest suchej trawy. Wiem, że to chudy pies, o szarej, rzadkiej sierści, że zatrzyma się na chwilę na mojej wysokości i będzie węszył, tak jak zrobił to wczoraj i w inne podobne do siebie dni. Ja wiem, że on wie, on wie, że ja wiem. Wiem, że to ten pies, jednak myślę o węzłach, które nie są węzłami i spotyka je Mariam hola. W końcu wstanę, podejść do muru, stanę na występie i podciągnę się, by spojrzeć za mur. Pies warknie, szczeknie i ucieknie.

Kiedy zeskakuję, widzę kątem oka, że idzie Hassandżon. Przepadłam na to przedpołudnie. Hassandżon patrzy na mnie nieśmiało jednym okiem i ściska mi dłoń. Zawsze niepotrzebnie mnie to cieszy, bo mężczyźni tu nie ściskają dłoni kobietom, a tym bardziej starszycy. Może nie jestem dla nich kobietą. Najpierw będziemy rozmawiać przy grobie, stojąc, a w końcu on powie, żebyśmy poszli do niego na herbatę. I pójdziemy. Przez ten czas nie będę wiedziała, czy przyjdą pielgrzymi, nie policzę ich, nie porozmawiam, nie zobaczę, nie doświadczę.

Wciąż nie doceniam Hassandżona, choć staram się pamiętać, że „tubylec, chociażby kierował badacza na całkiem nieprzewidziane szlaki, ma zawsze rację” (Favret-Saada: 2012: 32), ale wciąż się wzbraniam przed tymi proszonymi herbatami i rozmowami. Rozmowy z nim zawsze wyglądają tak samo. *Jaka pogoda tam u was? Co uprawiacie? Jak to możliwe, że owoce dojrzewają, jeśli lata są tak krótkie*

i chłodne? A macie winogrona, a brzoskwinie, bawełnę, figi? Jakie zwierzęca hodujecie? Jakie są przeciętne zarobki? Jakie jecie potrawy? A czy pokażecie mi waszą walutę? A czy rząd daje pieniądze na dzieci? A po ile jest mięso, mąka, chleb? Jednak nie wypowiada tych pytań na raz, rozkłada je na długie odstępy, jakby dawkując je między milczeniem, łykiem herbaty, zachętą częstowania mnie chlebem i moim pytaniem o *Dul-dul at*. Ciągłe nie potrafię opowiadać o moim kraju, może dlatego Hassandżon zadaje mi za każdym razem te same pytania i ciągle zaprasza na herbatę pod baldachimem otoczonym zwiewnymi materiałami w jego ogrodzie. Jego żona, siostra Ergaszaliego, przynosi czajniczki z herbatą i chleb, czasami przysiadła na ławce obok nas, wymieniamy uprzejme formułki, i odchodzi. Ja zostaję z jej mężem i prowadzimy te nasze zwyczajowe rozmowy o jęczmieniu, rzepaku, bigosie i 500 plus. Często stuję mnie chlebem, ciepłymi od słońca owocami, pokazuje drzewa figowe i załączki owoców, żałując, że w tym roku nie dojrzeją przed moim wyjazdem. Na koniec zawsze mówi, że zbyt krótko siedziałam i mam częściej zachodzić.

Mimo że jest szwagrem Ergaszaliego, nie pochwała, podobnie jak inni, jego działalności. Jedno oko Hassandżona jest pokryte bielmem. Kiedyś sanitariusz połał mu oko jakimś specyfikiem i doprowadził je do ślepoty. Rok temu nie poznał mnie, gdy przyjechałam, miał wylew i od tego czasu przytrafiają mu się zaniki pamięci, czasami mdleje. Kiedyś myślałam, że to dlatego nasze rozmowy zawsze zaczynają się tak samo. Dzisiaj myślę inaczej. Ja też często zadaję mu te same pytania – więc tak sobie rozmawiamy, ciągle na te same tematy. Hassandżon mieszka od urodzenia przy *Dul-dul at*. Kiedy był mały, źródło wybijało w zagłębieniu, w miejscu, gdzie teraz jest sad, za meczetem, i tworzyło sporą sadzawkę, w której kąpały się dzieci. Szejchem¹⁷ na cmentarzu był jego dziadek, a później brat. Zastanawiam się, dlaczego Ergaszali nigdy mi o tym nie powiedział. Pielgrzymi i na Ergasza mówią szejch. Pytałam o jego poprzedników, wymienił ich pięciu, ale tylko raz i nie chciał powtórzyć. Mówił, że wszyscy odeszli w tajemniczy sposób, on też tak odejdzie. Hassandżon pamięta też pierwszą uzdrowicielkę. Opowiada, jak białobrodzi zaopiekowali się uciekinierką, która spała między skałami, jak wybudowano jej mały dom i wydano za męża. Mówi, że miała kaleką rękę. Mówiąc to, podkurcza prawą dłoń, a ja patrzę na niego zdumiona, później podnoszę wzrok na ryty na skale, na niewidoczne z dołu postaci (za prawą nogą mniejszego z koni), którym w miejscu rąk ktoś wyrzył esowate linie na kształt węży. Czwartym roku pytam o tę kobietę i nikt mi o tym nie powiedział. Dlaczego uznaje, że to jest ważne?

Kiedy wracam do domu, czyli miejsca, gdzie mieszkam podczas moich corocznych pobytów, spotykam byłego mułłę z meczetu *Dul-dul at* – Sarimsoqa. Mężczyzna cieszy się dużym szacunkiem, ma 87 lat, siwą brodę, nosi przyciemniane okulary, a gdy czasami przyjeżdża ktoś z telewizji, zawsze to on proszony

¹⁷ Szaykh oznacza osobę w zaawansowanym wieku, której włosy stały się białe. Może być stosowany do lidera religijnego jakiejś instytucji. Na poziomie czysto religijnym honorowy tytuł szaykh to mistrz wykładni Koranu oraz określenie osób skrupulatnie przestrzegających Sunny (zbioru opowieści z życia Mahometa oraz jego opinii dotyczących wiary i postępowania w życiu) (Geoffroy 1997: 397–398). Tutaj w znaczeniu: opiekun cmentarza.

jest o wypowiedź. Ma przyjemny głos i również wita mnie uściskiem ręki, lecz tylko wówczas, gdy długo mnie nie widzi. Podobnie jak dziennikarze, i ja przeprowadziłam z nim rozmowę. Uprzedzono mnie, żebym nie mówiła, że znam znaczenie jego imienia, ale on sam mi powiedział, *Dul-dul at to latający koń. To nie jest zwykły koń, to koń od Allaha. Góra też ma nazwę: Mazar Tog (Góra Cmentarz)*. Opowiadał cichym, dostojnym głosem w swoim przyciemnionym, przyjemnie chłodnym pokoju. *Widziała Pani rysunek Dul-dul at? Tego rysunku człowiek nie zrobił. Ten ryt konia i jego źrebięcia były stworzone wolą Pana Boga. Legenda mówi, że to był koń proroka Hazrat Alego, Pan Bóg podarował mu tego konia. Pan Bóg stworzył tę górę, a potem uwiecznił te konie na tej skale... nie ma tego w książkach... opowiadam, co nasi dziadkowie nam kiedyś opowiadali, a im ich dziadkowie.*

Następnym razem, gdy go spotkałam, prosił, bym napisała, że w miejscu, gdzie dawniej był cmentarz, w każdy czwartek organizowany jest targ, a tak nie powinno być; on interweniował, ale to nie przynosi efektu. Może, gdy wiadomość trafi do Internetu, przeczytają to odpowiedni ludzie i zabronią handlu na ziemi, gdzie pochowani są przodkowie. W tym roku już o tym nie wspomina.

Gdy pytam o nowości, mówi, że mają nowego muftiego. Uprzejmie się żegnamy.

7 lipca 2019 roku przed meczetem zorganizowano *ehsan*¹⁸. Rozstawiono stoły, krzesła, zabito barana, zaproszono lokalne władze i miejscową starszyznę. Spotykam Anwara, który uczestniczy w przygotowaniach. Anwar ma siwą brodę i bardzo wesołe oczy, jest muezzinem – mężczyzną, który pięć razy dziennie wzywa z minaretu wiernych do modlitwy. Ergaszali mówi o nim, że *krzyczy przez głośniki*, a może tylko brak mu rosyjskich słów do opisu. Anwar patrzy mi w oczy i długo ściska dłoń, wzdychając. Rozmawiam z nim krótko, ale lubię jego pogodną twarz, czuję ulgę, widząc przychylną, znajomą osobę. Pytam o nowego muftiego, mówię, że chcę z nim porozmawiać. Anwar bardzo chwali muftiego i obiecuje zorganizować spotkanie. Pytam Sarimsoqą, z jakiej okazji organizują *ehsan*. Powód jest znaczny – rozpocznie się niebawem budowa nowej siedziby miejscowych władz – na cmentarzu, po lewej stronie od bramy wjazdowej do *Dul-dul at*. Patrzę w milczeniu na byłego mułłę. On patrzy w dal.

Hassandżon powiedział, że w centrum brakuje miejsca.

Wśród zebranych jest również Nodir. Nosi przewiewną jasną odzież i ma siwą brodę. Lubi zapalić papierosa i posiedzieć w ciszy. Dawniej najczęściej rozmawiał z Ergaszalim, ale się kłócili. Powtarza to, co wszyscy: że Ergaszali jest głośny, że oszukuje pielgrzymów, że bierze od nich pieniądze. W czasach Związku Radzieckiego Nodir pracował jako kierowca. Mówi, że w trakcie wojny przyjechali tu Żydzi z Polski, wielu z nich umarło, bo panował straszny głód. Małżeństwo Żydów mieszkało również w domu jego rodziców, nie znali języka uzbeckiego, a gdy czegoś potrzebowali, wskazywali ręką. Kiedy wojna się skończyła, wyjechali i nie pamięta nawet, jak się nazywali. Żydzi, którzy umarli,

¹⁸ Ehsan lub ihsan – czynić dobrze, stale służyć Bogu (Schimmel 1974: 502). W tym wypadku to rytuał złożenia ofiary, zgromadzenie religijne organizowane przez przewodnika duchowego znajdującego Koran (Cieślowska 2017: 230, 244).

zostali pochowani nieopodal na cmentarzu i każdego roku powtarza, że pokaże mi miejsce ich pochówku. Ergaszali mówi, że nie warto mu wierzyć. Co roku, gdy wyjeżdżam, Nodir mówi, że w przyszłym roku się spotkamy, jeśli będzie jeszcze żył. Przeważnie odpoczywa w cieniu drzewa, na drewnianym podwyższeniu ustawionym w tym samym miejscu, co w zeszłym roku. W poprzednich latach podest stał za meczetem, przy rzece, wśród drzew owocowych, które posadził Ergaszali. Nodir przychodzi odpocząć od zgiełku domowego. Mieszka kilka domów dalej, z wnukiem i jego rodziną. Miał jednego syna, ale ten zmarł kilka lat temu. Tutaj jest zawsze cicho i chłodno, zasypia więc smagany delikatnym wiatrem i szmerem liści. Nodir, gdy nie śpi, zaprasza mnie, bym z nim posiedziała na drewnianym podeście, zawsze wita się ze mną uściskiem ręki. Gdy przychodzą pielgrzymi, Nodir modli się z nimi i wkłada do kieszeni koszuli drobne, które mu dają. Kur jednak nie przyjmuje, on sam już nie je mięsa. Raz zabrał kurę do domu, ale po dwóch dniach zdechła nie tylko ona, ale i inne kury wnuka. Od tego czasu odsyła tych, którzy chcą złożyć ofiarę z kury, do kuzyna Hassandżona – jego ojciec był przecież szejchem. Nodir czasami pyta o Ergaszaliego, mówię, że go nie widuję.

W tym roku widziałam Ergaszaliego tylko kilka razy. Gdy przyjechałam, jak zwykle ścisnął mi dłoń z całej siły i tryknął się ze mną głową, też bardzo mocno. Myślę sobie, że mimo wieku i kłopotów zdrowotnych, ma olbrzymią siłę i zastanawiam się, jaki był dawniej. Pokazywał mi swoje zdjęcia z młodości, opowiadając okoliczności, w jakich zostały zrobione. Ergaszali na osiołku, Ergaszali w paradnym stroju, Ergaszali w białym stroju – niektóre rzeczy się nie zmieniły. To solidne trykanie praktykuje zawsze, gdy przyjeżdżam i nie wiem, dlaczego to robi. Pokłócił się z nowym muftim, powiedział, że w tym roku nie będzie przychodził. Czasami zachodzi na chwilę, patrzy na drzewa, na nieliczne kwiaty, na chodniki i murek wokół skały, gdzie zbiera się woda. Widzę, jak szklą mu się oczy, kolejny raz wylicza: ile lat tu przychodził, jak go Allah tu postawił, jak dawniej nikt o to miejsce nie dbał, ile drzew posadził i jakich. To popołudnie spędził w *Dul-dul at*. Dałam mu folder ze zdjęciami, który zrobiłam. Pokazuje wszystkim z dumą, opowiadając o każdym zdjęciu, śmiejąc się często i zwracając uwagę na każdy ich szczegół, od kury przyniesionej na ofiarę, zdjęcia rytów, po skarpetki, które już się podarły i sandały, które jeszcze nosi. Mówi o mnie „turysta”. Może tylko tak potrafi o mnie powiedzieć, a może tylko tak chce. Dawniej, gdy przychodziłam, pytałam Ergaszaliego, kto był i po co, czy ktoś jest w części prywatnej, on śmiał się i mówił: *A Wy co, główny prokurator?* Ostatecznie opowiadał. Mówił, że gdy ja jestem, przychodzą i pielgrzymi. *Dopóki nie przyjdziecie, nikogo nie ma, a jak się pojawicie, to zaraz ktoś przychodzi.* Teraz to on się dopytuje: kto przyszedł, czy o niego pytał, jak długo został i czy ktoś odpoczywa w części prywatnej. Opowiadam z przejęciem, jak to przyjechała grupa pielgrzymów – Kirgizów z Tałasu, jak pokazałam im ryty, otwór w skale pod rytami i powiedziałam, gdzie mogą przygotować posiłek. On śmieje się i mówi, że mogłam go zastąpić – przecież wszystko wiem. Czasami dzwoni i pyta, czy tam jestem. Często mówi, że źle się czuje, zostaje w domu i nigdzie nie wychodzi. Gdy czuje się lepiej, jedzie do

Oszu, do parku i tam spędza przedpołudnia, od czasu do czasu ktoś mi mówi, że widział go na bazarze. Tak, jest podobny do mojej babci, ona też nie mogła usiedzieć w domu.

Kilka dni później siedzę w gabinecie muftiego. W pomieszczeniu stoi rząd krzeseł oraz duże biurko z komputerem i monitorem, na którym wyświetlają się obrazy z monitorowanego terenu wokół, w tym ścieżka przy skale i murek, na którym zawsze siedział Ergaszali. Przy oknie zamontowana jest kamera skierowana na pokój, w którym jesteśmy. Mufti stoi przy biurku z wypiętym brzuchem i głośno opowiada po uzbecku: *Dul-dul at właściwie jest drogowskazem i nie ma w nim nic świętego [...] według Szariatu, można tu przyjeżdżać wyłącznie w celach badawczych i edukacyjnych. Nie można się tu modlić. Modli się tylko do Allaha! I fakt, że ludzie przyjeżdżają tutaj, aby zobaczyć dziurę, wkładają do tej dziury głowę, myją się źródlaną wodą i piją ją [...]. Pani rozumie, o czym ja mówię? Właściwie to rozumiem, choć nie znam uzbeckiego. Mężczyzna, którego zawołał mufti, siedzi obok mnie i co jakiś czas tłumaczy. Mufti kontynuuje: On nie ma wykształcenia religijnego [...] On wprowadza ludzi w błąd, jest zaangażowany w przesady [...] oszukuje ludzi i bierze od nich pieniądze. Jak można wierzyć w kamień i jednocześnie mówić, że należy się modlić do Allaha? Trzeba wierzyć jedynie w Allaha, on jest stwórcą całego świata [...] Mam nadzieję, że Pani zrozumiała, co chciałem powiedzieć.*

Tak, rozumiałam bardzo dobrze, co chciał powiedzieć, właściwie nawet od momentu, w którym mnie zawołał do siebie i poprosił do gabinetu przed wszystkimi oczekującymi pacjentami. Nie musiał już nic mówić, ale performance trwa. Patrę na materac położony przy ścianie i myślę o filmach z rytuału *Dżin czagaruu*¹⁹, które oglądałam w Internecie i które pokazywał mi Azamat. Krzyki, wymioty, niepohamowany płacz lub śmiech pacjentów. „Słyszałam, że przychodzą do Pana ludzie z problemami zdrowotnymi. W jaki sposób Pan im pomaga?”. *Specjalizuję się w tym, czytam modlitwy i ajaty*²⁰ z Koranu. Mufti skupia na mnie uwagę. *Panią boli głowa.*

Natychmiast polykam haczyk i zamieniam się w ćmę. Mufti wymienia dolegliwości, jakie mam i choć nie wszystkie się zgadzają, mówi, że może mnie uleczyć, tylko mam do niego przychodzić przez siedem dni. Wyprasza tłumacza i pokazuje, że mam wyłączyć dyktafon. Zostajemy sami.

Siedzę na krześle. Mufti jedną ręką ściska mi czaszkę i głośno się modli, co jakiś czas odchodzi, odbiera dzwoniący telefon i rozmawia. Podczas jednej z tych rozmów wyciąga wtyczkę z gniazdka. Monitory i kamera gasną. Poddaje się modlitwom i masażom, a przede wszystkim próbuję zrozumieć, co do mnie mówi i wmawiam sobie, że jestem u lekarza. Mufti jest niewiele wyższy niż ja, mimo to wydaje mi się ogromny, nosi brodę i jest w moim wieku. Masuje mi

¹⁹ Rodzaj egzorcyzmu, w Kirgistanie nazywany *жин чыгаруу* (kirg. uwolnienie od dżinna). Dżinny według muzułmańskiej koncepcji to inteligentne i niedostrzegalne dla naszych zmysłów byty (MacDonald, Mass, 1991: 546-547), Dżinny mogą podporządkować sobie wybrane ciało, reagujące przeważnie chorobą, której nie można uleczyć konwencjonalnymi metodami. Dzięki odpowiednim modlitwom (surom i wierszom) z Koranu, można je z niego wypędzić.

²⁰ Ajat lub aja: arab. słowo (oznaczające cud, znak) używane na określenie wersetów z Koranu.

głowę, uda, kark, wypowiada słowa modlitwy i wydmuchuje na boki powietrze, tak jak to robi Azamat. Później poleca mi położyć się na materacu i kontynuuję zabieg. Znowu myślę o filmach, które widziałam, ale mufti przekracza granicę. Mówiąc, że mieszka we mnie dżin-mąż, chwytą mnie za piersi. Wystarczy. Mój dżin i ja nie chcemy takiego leczenia. Dziękuję za rozmowę i kładę zwyczajowo pieniądze, tylko dlatego, że jestem ciekawa, czy weźmie. Mówi, że nie potrzeba i chowa banknot do kieszeni. Mufti zaleca kolejną wizytę na drugi dzień. Wychodzę i jestem nawet rozbawiona tą sytuacją. Z tym samym, silnym bólem głowy idziemy z dżinem na herbatę, zadowoleni, że zdemaskowaliśmy muftiego. A może to mufti zdemaskował nas?

Następny dzień spędzam z Ergaszalim w miejscu, gdzie jest inne lecznicze źródło, kilka kilometrów od Arawanu. Wracając, wstępujemy do *Dul-dul at*. Główna brama z napisem „*Dul-dul at* święte miejsce” oraz mur zostały zburzone, a teren po ich lewej stronie rozkopany. Oboje w smutnym nastroju, omijając gruzy z cmentarnego muru, kierujemy się w stronę skały i siadamy na murku. Ergaszali mówi, że mufti zarzucił mu, że wita się z kobietami. *Tylko z Wami się witałem tutaj. Pewnie ma kamery tam u siebie*. Milczę. Po chwili wstaję, podchodzę do skały i głęboko wkładam rękę w chłodny i lekko wilgotny otwór skalny. Czuję przyjemny zapach skały i opieram o nią rozpalone czoło.

Po kilku dniach stoję wśród białobrodych, skupionych wokół drewnianego podwyższenia przed meczetem. Nodir, Anwar, Hassandżon i kilku innych. Widzę również muftiego. Stygmatyzuję ich, a oni mnie. Nodir pewnym, lecz wolnym ruchem wyciąga do mnie dłoń. Mufti patrzy i milczy, a po czym zaprasza trzykrotnie do siebie. Odmawiam, a on, machając ręką, odchodzi. Białobrodzi patrzą w milczeniu. Mówię, że już z nim rozmawiałam. Oni nadal milczą, a ja, choć wiem, że to nieodpowiednia chwila, pytam: „Kto mianował muftiego na to stanowisko? A skąd pochodzi?”. Ktoś odpowiada. Czuję, jak robi się ciasno, jak wszyscy na mnie patrzą, na kobietę, samą, bez jakiegokolwiek wsparcia, bez klarownej instytucji, która się za mną wstawi i która daje mi prawo do oceniania. Przychodzę, siedzę całymi dniami, piszę, robię zdjęcia, wcześniej przebywałam godzinami z Ergaszalim, którego żaden z nich nie rozumie i którego się tu potępia. Czuję to wszystko, ale jakby od niechcenia rzucam w naszą ciasną przestrzeń: Zawsze myślałam, że mufti powinien być starszy. W końcu Anwar pyta, czy mufti mi się nie spodobał. Staruszkowie patrzą wyczekująco, a ja kręcę głową w zaprzeczeniu i dodaję – nie. Nodir, przerywając ciszę, mówi: *Ona może tak powiedzieć, ja to szanuję. To dlatego, że jesteś biała*. Usłyszałam okrutny wyrok od kogoś, kto był tu wcześniej.

Hassandżon zaprasza mnie na herbatę. Idziemy.

Początek i koniec

Jest sierpień 2016 r., siedzę na ławce-huśtawce w ogrodzie sąsiadki mojej gospodyni. Oprócz czterech kobiet jest jeszcze funkcjonariusz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Kirgistanu, który ogląda mój paszport i bilet. Pyta, w jaki sposób

przyjechałam. Gospodyni sama go zaprosiła. Sąsiadka mówi, że każdego dnia wspólnie zrobimy plan i będziemy go realizować, wówczas nie będzie problemów. Po chwili opowiada, że mają dwie legendy o *Dul-dul at*. To wszystko, nie ma więcej informacji. To mój pierwszy dzień w Arawanie. Po czterech latach siedzę w swoim mieszkaniu i przywołuję ruchome obrazy. Stoję z Azamatem w *czildekanie*. On patrzy w górę, a ja dopytuję, jak oni wyglądają. *Jak nasi ludzie, są podobni do nich. Są kobiety, są mężczyźni, jest długobrody [...] są małe dziewczynki [...]. Teraz w dzień mało się pokazują [...] czystym ludziom się pokazują, zwłaszcza rano, wieczorem będzie ich dużo, przychodzą, spacerują, grają... Kto tu przychodzi, powie życzenie, oni wszystko usłyszą [...], choć w duszy powiesz, oni usłyszą. W myślach czytają, od razu wiedzą, po co przychodzisz [...]. I słyszą nas teraz. Oni teraz na nas patrzą, słyszą nas. Ja widzę, ty nie widzisz. Mówię, że lubię tu przebywać.*

Oni cię lubią, inaczej byś już dawno zachorowała.

Siedzę, jak zawsze, z Ergaszalim na murku. Nie ma pielgrzymów. Podchodzę do skały, ale Ergaszali mi zabrania. *Nie wolno tam chodzić. Oni tam są.* Jak Pana nie ma, często tam siedzę. *Oni cię lubią, dlatego pozwalają.* Ergaszali nie chce więcej mówić. Denerwuje się. *Będę chorował, jeśli za dużo powiem.* Opowiada jednak o koniach. *Tylko nie mówcie nikomu.*

Jestem w jurcie kilkadziesiąt kilometrów od Biszkeku z mistyczką Bùbù²¹ Mariam²² i jej towarzyszymi. Dużo zabiegów kosztowało mnie doprowadzenie do tego spotkania. Jesteśmy już po oficjalnej rozmowie i teraz każdy opowiada o swoich mistycznych przejściach. Ja milczę i słucham o białych starcach, o tym, że nie można patrzeć, gdy Bùbù Mariam o to prosi, o znakach na niebie. W pewnej chwili mistyczka mówi: *Pani Sylwia dostała konia od Ergaszaliego i później zobaczyła we śnie tego konia z Dul-dul at.* Wszyscy na mnie patrzą, a ja (głupio) czuję się, jak kapitan Cook. Chwilę później zastanawiam się, czy mnie zabiją. Rok później siedzę z Bùbù Mariam w części prywatnej w *Dul-dul at*. Ona opowiada mi, że mąż jej mamki był Polakiem – katolikiem, więc ona ma w sobie trochę tej polskości, od dawna chciała mi to powiedzieć. Oglądamy razem zdjęcia rytów, które zrobiłam. Ona opowiada, co widzi, i płacze – płacze – płacze, bo widzi więcej niż inni, widzi na nich wielowiekową historię – opowiada, choć nie wszystko. Bùbù Mariam ma misję – szuka źródła, które dawniej biło ze skały, dlatego co roku tu przyjeżdża, dlatego, będąc w *czildekanie*, wyciągnęła z błota i otchłani grzesznika, który zdradził tajemnicę. Ona i jej pomocnik uważają, że jest jakaś przyczyna, dla której się spotkaliśmy, dla której mam sny i dla której przyjeżdżam do *Dul-dul at*. Jednak „nic” się nie wydarzyło, choć oni twierdzą, że zdjęcia, jakie zrobiłam, Gospodarz miejsca ukazał właśnie mi. Bùbù Mariam patrzy na mnie ze spokojną pewnością siebie i mówi, że powinnam go czuć. Pielgrzymi modlili się,

²¹ Kirg. бѳбѳ – według słownika Ûdahina to szamanka (Ûdahin 1965: 165).

²² Bùbù Mariam Musakzyzy pomaga chorym, medytuje, a w trakcie odosobnionych seansów spotyka ducha *Dzajsana*, który przekazuje jej informacje dotyczące legendarnego kirgiskiego bohatera – Manasa. Na podstawie tych spotkań spisała 10 tomów (innej niż oficjalna wersja) historii o Manasie „*Ajkul Manas*” – Wielkoduszny Manas. W takcie jednego z tych mistycznych spotkań dowiedziała się o mazarze *Dul-dul at* (Bùbù Mariam 2014a, 2014b), od czego czasu jej działania ogniskują się na odnalezieniu niezwykłego źródła, które, jak uważa, wybiło w innym miejscu.

palili ogień, złożyli ofiarę, przygotowali obfity posiłek, który razem spożyliśmy. We wszystkim towarzyszył Ergaszali, traktowany z szacunkiem. Gdy odjechali siedzimy z Ergaszalim na drewnianym podwyższeniu, pijemy herbatę i jemy ciastka. Czuję niedosyt, ale i jakieś spełnienie, spokój. Oboje czekaliśmy na Bùbù Mariam, od kiedy przyjechałam. Dzień dobiega końca, żegnamy się w milczącym porozumieniu. Wracam do domu, myśląc o dwóch legendach, o ofiarach i o tym, jak wszystko jest ze sobą połączone, o roli, jaką nadają mi Inni, bym mogła zaistnieć w ich świecie i o roli, jaką sama sobie nadałam.

Literatura

- Amanbaeva, B., Suleymanova, A., Zholdoshev, C. (2011). *Rock Art in Kyrgyzstan*. W: J. Clottes (red.), *Rock Art in Central Asia. A Thematic Study*. Paris: ICOMOS, 43–47.
- Basilov, V.N., Kubakov, K.K. (1983). *Survival of Pre-Muslim Beliefs in Islam*. W: S.C. Dube, V.N. Basilov (red.), *Secularization in Multi-religious Societies. Indo-soviet Perspectives* (s. 227–240). New Delhi: Concept Publishing Company.
- Bernštam, A.N. (1951). *Drevnââ Fergana*. Taškent: Izdatel'stvo Akademii Nauk UzSSR.
- Bùbù Mariam Musa kyzy (2014 a). „Duldul Bulak” Maza. W: *Ajkòl Manas, Žajsan, Umòtuulu*, t. 10 (s. 128–136). Biškek: Kylymkòçù.
- Bùbù Mariam Musa kyzy (2014b). *Meditations Section – unexpected meeting*. W: *Ajkòl Manas, Žajsan, Umòtuulu*. Przekł. ang. A.S. Meimanaliev, t. 1 (s. 27–32). Biškek: Kylymkòçù.
- Ciešlewska, A. (2017). *Islam with a Female Face. How women are changing the religious landscape in Tajiki stanand Kyrgyzstan*. Kraków: Księgarnia Akademicka.
- Favret-Saada, J. (2012). *Śmiercionośne słowa, zabójcze uroki*. Przekł. K. Marczevska. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Geoffroy, E. (1997). Szaykh. W: C.E. Bosworth, i in. (red.), *Encyclopaedia of Islam. New Edition*, t. 9, San-Sze (s. 397–398). Lejda: Brill.
- Golden, P.B. (2011). *Central Asia in World History*. New York: Oxford University Press.
- Huart, Cl., Pellat, Ch. (1991). Duldul. W: B. Lewis, Ch. Pellat, J. Schacht (red.), *Encyclopaedia of Islam. New Edition 2* (s. 624). Lejda: Brill.
- Jessa, P. (2001). Współczesny szaman kazachski. Baksy Ajtkurman. *Lud*, 85, 193–208.
- Jessa, P. (2006). Aq jol soul healers: religious pluralism and a contemporary Muslim movement in Kazakhstan. *Central Asian Survey* 5(3), 359–371.
- Jessa, P. (2009). *Przyjaciele Allaha: kult muzulmańskich świętych w Azji Środkowej*. Poznań: Wydawnictwo Poznańskie.
- MacDonald, D.B., Massé, H. (1991). Djinn. W: B. Lewis, Ch. Pellat, J. Schacht (red.), *Encyclopaedia of Islam New Edition 2* (s. 546, 548). Lejda: Brill.
- Maničkin, N.A. (2019). *Šamanizm i duhovno-magičeskie praktyki kyrgyzov*. Moskwa: Institut etnologii i antropologii im. N.N. Mikluho-Maklaâ RAN.
- Penkala-Gawęcka, D. (2001). Wybrańcy duchów, czyli jak zostać szamanem. Na przykładzie ujugurskiej szamanki z Kazachstanu. *Lud*, 85, 153–191.
- Pietrowiak, S. (2021). Celestial horses of Dul-dul at: Petroglyphs as the site of transformation and interaction in the Kyrgyz Fergana valley. *Rock Art Research* 38(2), 152–168.
- Saidov, A., Anarbaev, A., Goriyacheva, V. (2011). *The Ferghana Valley: The Pre-Colonial Legacy*. W: F.S. Starr (red.), *Ferghana Valley. The Heart of Central Asia* (s. 3–28). New York: M.E. Sharpe.

- Schimmel, A. (1974). *Mystical Dimensions of Islam*. Chapel Hill: The University of North Carolina.
- Tashbayeva, K. i in. (2001). *Petroglyphs of Central Asia*. Bishkek: International Institute for Central Asian Studies.
- Tursunov, E.D. (1999). *Vozniknoveniebaksy, akynov, sèriižyrau*. Astana: IKF Foliant.
- Yarshater. E. (red.) (2011). Doldol. W: *Encyclopædia Iranica*. New York: Eisenbrauns. [online] <http://www.iranicaonline.org/articles/doldol> [Accessed 19.08.2020]
- Ūdahin, K.K. (1965). *Kirgizsko-Russkij slovar'*, t. 1 A-K. Moskva: Sovetskaya Entsiklopediya.
- Uhlig, H. (2007). *Jedwabny szlak: kultury antyku między Chinami a Rzymem*. Przekł. J. Danecki. Katowice: Wydawnictwo Książnica.

Film

- Seth, A. (2017). *Your brain hallucinates your conscious reality*. TED. https://www.ted.com/talks/anil_seth_your_brain_hallucinates_your_conscious_reality? [dostęp: 10.06.2020]

SUMMARY

The non-material world of *Dul-dul at*: the process of immersion into the world of Others, relationships, people and other beings

This essay is a non-linear record of memories from the author's anthropological field-work in southern Kyrgyzstan. The research concerns a place called *Dul-dul at*, a site of petroglyphs with a dominant motif of animals interpreted as a pair of horses. The area at the foot of the rock with petroglyphs is also a pilgrimage and ritual site for healing and spiritual practices. The narrative of memories shows the transformation not only of the place of research, but also of the researcher: between the first stay (in 2006) to the last (in 2019). Subsequent studies reveal the dependencies of people involved in social relations on the material and non-material world of *Dul-dul at*. Consecutive memories reveal layers of knowledge and ignorance, and how the researcher penetrates the community of the Others and the way they perceive the world.

Keywords: Kyrgyzstan, petroglyphs, ethnography experience, human and non-human beings